



Pieniądz lubi być w ruchu

Kilka lat temu, gdy zęgnąłem się z marmurowym bankiem i przechodziłem do internetowego, rozwiązanie umowy było trudne i kosztowne. Pamiętam, że urzędnicy bankowi robili wszystko, aby mnie zniechęcić do odejścia. Najpierw proponowali jakieś ekstra warunki obsługi i status VIP-a, później bezpłatne usługi, a gdy i to nie pomogło wymusili opłatę za likwidację rachunku. Od tego roku zmiana banku ma być łatwiejsza, a wszelkie formalności ma za nas załatwiać bank, w którym otwieramy nowy rachunek. Czas pokaże, jak to się sprawdzi w praktyce, bo coś przez skórę czuję, że tak łatwo pożegnać się z bankiem nie będzie można, podobnie jak to było w początkowej fazie ze zmianą operatora telefonu komórkowego

Zero lojalności

Uważam, że banki trzeba zmieniać do momentu, aż się znajdzie najbardziej odpowiedni. Bezruch usypia. Bank jest dla nas, a nie my dla banku. Niech bankowcy nie liczą na naszą bezgraniczną lojalność, zwłaszcza że w ostatnich latach większość kosztów pracy przesuwa się na klienta. Mam tu na myśli głównie internetowe usługi bankowe. Koszta wklepywania numerów rachunków, danych do przelewu itp. przeniesiono na klienta i to on odwała najwięcej roboty. Resztę załatwiają komputery... W banku pieniądz robi pieniądz, a tym pieniądzem są przecież nasze lokaty.

Lubię, gdy coś się dzieje, gdy pieniądz jest w ruchu i zarabia więcej, niż na lokacie. Na marginesie dodam, że trzymanie pieniędzy w banku ma sens wtedy, gdy odsetki od lokat po opodatkowaniu przewyższają inflację. Inaczej ponosimy stratę. Oszczędzanie, spekulowanie, lokowanie pieniędzy w różne dobra powinno dziś być normą, bo wskutek zmian cywilizacyjnych – jak np. płynność zatrudnienia, starzenie się społeczeństwa – trzeba mieć pieniądze na trudne czasy. Osobiście, rodzinne oszczędności dzielę na dwie części. Pierwsza – stanowi kapitał bezpieczeństwa, czyli pieniądze, z których mogą skorzystać w każdej chwili, druga – jest nadwyżką przeznaczoną na bardziej agresywne i ryzykowne inwestowanie.

Kapitał bezpieczeństwa nie powinien być ani za mały, ani za duży. Rzadko kiedy nasze niespodziewane wydatki sięgają trzech pensji. Stąd poziom bezpieczeństwa wyznaczyłem jako równoważność trzech miesięcznych dochodów jednego z członków rodziny. Te pieniądze są na lokacie, ostatnio na jednodniowej, która nie jest obciążona podatkiem Belki. Wszystkie nadwyżki ponad trzymiesięczne dochody inwestuję w przeróżne rzeczy. Taką mamy w rodzinie umowę. Można więc powiedzieć, że nasze rodzinne pieniądze dzielimy na ruchome i statyczne.

Pieniądz statyczny i w ruchu

Nawet laicy zauważają, że niektóre usługi oferowane przez banki, jak lokaty oszczędnościowe czy konto bieżące, odwołują się do naszego poczucia bezpieczeństwa i do chęci oszczędzania. Banki i instytucje finansowe proponują także szereg innych możliwości zarabiania na kapitale z wykorzystaniem instrumentów inwestycyjnych, a nawet spekulacyjnych, jak operacje na rynkach finansowych, obrót papierami wartościowymi, czy skarbowymi, przy których można liczyć na większy zysk, choć przy wyższym ryzyku. Tę podwójną naturę pieniądza widać w reklamach banków i instytucji finansowych: raz pieniądz spoczywa w skarbcu, wtedy paczki banknotów i stosy monet dają poczucie bezpieczeństwa i stabilności, a czasem znajduje się w ruchu, a banknoty albo monety rozspływają się i przemierzają – i wówczas symbolizuje sukces finansowy i możliwość większego wzbogacenia.

Nie tak dawno przeglądałem specjalistyczne opracowanie agencji reklamowej, z którego wynika, że statyczny pieniądz jest bliższy naturze Polaka. Nieruchomy pieniądz kojarzymy z rodzinnymi skarbami ukrytymi w ziemi, z walutą utrzymaną w skarpcie za komuny, polską tradycją i kulturą chrześcijańską gloryfikującą wdowę grosz. Nasza tradycja, lektury szkolne dezawuuują z kolei ludzi szybko się bogacących i obracających dużymi pieniędzmi. To może jedno ze źródeł niższej niż w innych krajach skłonności Polaków do aktywnych form inwestowania. W krajach rozwiniętych z banków korzysta ponad 90 proc. dorosłej populacji, u nas około 75 proc. To i tak dużo więcej niż kilka lat temu, ale ciągle za mało. Samo konto w banku i wiedza o finansach nie przekładają się na aktywne zarządzanie swoimi pieniędzmi i w Polsce ciągle powszechne jest konserwatywne podejście do finansów – a statyczny pieniądz jest preferowany. W skrajnych przypadkach część z nas woli trzymać małe kwoty w domowej bibliotece, biuźniarce wychodząc z założenia, że do banku daleko, a i pieniądze na tyle małe, że ledwie starczy do pierwszego.



Są osoby, które mają choćby skromne oszczędności i często zupełnie nie potrafią nimi zarządzać. Kolega z pracy żalił mi się, że ma 10 tys. zł oszczędności i trzyma je na ROR w banku. Wie, że traci, dostaje jakieś marne procenty, fiskus zabiera mu od dochodu podatek, bank dolicza opłaty za konto i w sumie ma grosze, daleko niższe od poziomu inflacji. Chciałby te pieniądze bezpiecznie zainwestować, ale nie wie jak. Wymagania ma proste, chce ulokować je w banku na procent wyższy od inflacji i jednocześnie mieć możliwość zerwania lokaty. Widzę, że nie może sobie z tym problemem poradzić i jeśli nie powiem mu, gdzie złożyć pieniądze, gotów jest je wydać na kolejne niepotrzebne rzeczy.

Mieszkanie pod zastaw

W naszym domu kierujemy się zasadą, że nawet małe pieniądze trzymamy w banku. Tak jest bezpiecznie, wygodniej i zawsze coś tam kapie z odsetek. Rodzinne oszczędności opieramy na dwóch filarach: lokacie pieniężnej i bardziej agresywnych formach inwestowania jak np. fundusze, które też mają różne stopnie agresywności rynkowej. W portfelach zamiast pieniędzy wszyscy mamy karty płatnicze. Od jakiegoś czasu w sklepie osiedlowym, płacąc w kasie kartą bankomatową możemy przy okazji wybrać pieniądze ze swego konta. Wielka wygoda. Wycieczki do bankomatu stały się zbędne.

Spodobało mi się podejście sąsiada do pieniędzy. Miał oszczędności, myślał o własnym biznesie. I wiecie co zrobił? Za oszczędności kupił mieszkanie, które potem zastawił w banku pod kredyt na działalność gospodarczą. Początkowo wydawało mi się, że takie pokrętne działania przyniosą mu stratę, ale po latach widać, że odniósł podwójną korzyść. Mieszkanie kupił jeszcze przed gorączką cenową i już z tego tytułu – nawet po korekcie – ma kilkadziesiąt procent potencjalnego dochodu. Kredyt bankowy był świetną dźwignią do uruchomienia interesu. Widzę, że biznes mu się dobrze kręci, a kredyt – o ile wiem – został już spłacony. To było dobre zagranie, bo sąsiad ma nie tylko dodatkowe mieszkanie, ale i nieźle prosperujący interes.

Pieniądz lubi być w ruchu. Wtedy daje największe dochody. Oczywiście pod warunkiem, że jest dobrze zainwestowany. Dowodem na to mogą być moje drobne transakcje internetowe przeprowadzone

w ostatnich latach. Kilka lat temu skupowałem starocię na aukcjach internetowych. Szczególnie interesowały mnie stare aparaty fotograficzne, mieszczące na płyty szklane, produkowane przed stu laty. Fotograf, żeby zrobić zdjęcie, musiał przykrywać się czarną płachtą. Przed pięcioma laty jeszcze można je było kupić po atrakcyjnych cenach. Na rynku była lekka nadpodaż spowodowana modą na aukcje internetowe. Dzisiaj te same aparaty są kilka razy droższe i trudno dostępne. Technologie zmieniają się tak szybko, że za starocię uznawane są dzisiaj lustrzanki analogowe, a aparatów mieszkowych praktycznie już nie ma. Swoją drogą, to mamy dzisiaj takie czasy, że chyba łatwiej zarobić na starociach niż na nowych produktach...

Ruch potrzebuje pieniędzy

Pieniądze wprowadzałem też na wyższe obroty. Inwestowałem na giełdzie z niezłym skutkiem, może dlatego, że liźnąłem analizy technicznej. Poznałem kilka zasad i tylko nimi się kierowałem. Jeśli kurs spółki zbliżał się do maksymalnych wartości w przedziale wyznaczonym przez linię wzrostu, sprzedawałem akcje. Kupowałem, gdy kurs był blisko lub poniżej dolnej linii korytarza. Inwestowanie było bezpieczne i skuteczne, dlatego, że w grze była stale określona wartość pieniędzy. Dochody wycofywałem z giełdy na konto bankowe. Na giełdzie nie straciłem, pewnie dlatego, że sprzyjał mi trend rynkowy. Giełda rosła akurat przez dłuższy czas. Tępnienie nastąpiło długo po moim wycofaniu się z inwestycji.

Grąłem raczej w celach edukacyjnych niż zarobkowych. Lekcja była pouczająca: dotarło do mnie, że samotne inwestowanie w akcje spółek giełdowych wymaga mnóstwa czasu na analizę, obserwację rynku, dyskusje na forach internetowych itp. A i to nie gwarantuje sukcesu. Giełda pożera czas, stresuje – to wszystko trzeba wliczyć jako koszt w ogólnym bilansie zysków i strat. Wprowadzić pieniądze skutecznie w ruch nie jest łatwo i nie ma znaczenia, czy jest to giełda czy inwestowanie w fundusze, nieruchomości, dzieła sztuki. Żeby wprawić pieniądze w ruch trzeba włożyć dużo wysiłku. I im większe są to pieniądze, tym większej energii musimy użyć i większe ponieść ryzyko...

Wasz aspirant Fortuna

W ostatnich latach dobrą lokatą kapitału była ziemia rolnicza. Pod koniec 2009 r. średnia cena hektara wynosiła ponad 16 tys. zł i była o 33 proc. wyższa niż rok wcześniej (i to przy spowolnieniu gospodarczym w Polsce i kryzysie ekonomicznym na świecie). Stały wzrost cen gruntów rolnych powoduje, że ich poziom w Polsce zbliża się do cen w krajach Unii Europejskiej, a zwłaszcza Niemiec i Francji. Inwestując w ziemię lepiej dywersyfikować inwestycje poprzez zakup gruntów w różnych regionach kraju. Ziemię wykupują osoby fizyczne, ale także instytucje finansowe, a nawet poszczególne państwa. Na przykład, w 2008 roku Chiny kupiły ponad 2 mln hektarów głównie na Filipinach, w Laosie i w Indiach. W polskich realiach posiadanie ziemi daje dodatkowe bonusy jak np. dopłaty bezpośrednie do hektara, ubezpieczenie w KRUS. Wartość ziemi możemy podnieść zabiegając o doprowadzenie elektryczności, wodociągu, przekształcając np. w ziemię siedliskową. Przy stosunkowo niewielkich nakładach możemy mieć bardzo wysoką stopę zwrotu z inwestycji. Minusem tej inwestycji jest niewielka płynność, bo ziemi zwykle nie da się szybko spieniężyć.

Lokując pieniądze w banku lub w innych instytucjach finansowych należy pamiętać o prognozie rentowności, który w uproszczeniu możemy przyrównać do poziomu inflacji. Jeśli nasze dochody z inwestycji finansowej są na poziomie inflacji, oznacza to, że nie osiągamy realnych zysków. O korzystnym ulokowaniu funduszy możemy mówić wtedy, gdy poniesione nakłady znacznie przewyższają stopę inflacji.

Dynamiczne inwestowanie poprzez przenoszenie środków kosztuje. W ogólnym bilansie zysków i strat musimy wziąć pod uwagę np. koszty prowizji maklerskich, podatki od dochodu, wynagrodzenia rzeczoznawców itp. Im częściej angażujemy środki w inne inwestycje, tym więcej ponosimy opłat, które powinniśmy uwzględnić w rachunku ciągłym.

Mając większe środki finansowe możemy je zainwestować we własny biznes lub wejść z kapitałem do już istniejącej firmy. Wielu przedsiębiorców poszukuje kapitału proponując udziały w firmie i obiecując wysoką stopę zwrotu. Inwestując w biznes trzeba mieć dobre rozeznanie w branży. Warto też skorzystać z usług wyspecjalizowanej kancelarii prawnej. Na rynku jest coraz więcej instytucji i osób, które specjalizują się w dokapitalizowaniu przedsiębiorstw. Dokapitalizowana firma jest z czasem sprzedawana z dużym zyskiem.

Aspirant Fortuna, lokalny policjant i znany bloger, udziela porad w sprawach finansowych na stronie internetowej. Zapraszamy na blog: www.fortunaradzi.pl, gdzie trwa konkurs na najciekawsze wpisy i komentarze do zamieszczonych porad. Na najlepsze wpisy Czytelników czekają atrakcyjne nagrody!